



Bogusław Bakula

Świat naukowo-artystyczny lwowskiej "knajpy" lat 30.

*"Szkocka", "Atlas", "Pod Gwiazdką"*¹

Błąkanie się i "bałakanie" we Lwowie...

Jeś li zastosować modną dziś optykę widzenia kultury miasta z perspektywy baudelaire'owskiego flaneura, łazika, włóczęgi, przemierzającego wszelakie jego oficjalne i nieoficjalne przestrzenie, powiem otwarcie, iż, zapewne nie tylko dla mnie, Lwów stał się okazją do szczególnej wędrówki – w przeszłość. Wiąże się to oczywiście z byłą polskością tego miasta, w przedziwny sposób zintegrowaną z innymi żywiołami narodowymi – ukraińskim, niemieckim, żydowskim, ormiańskim – wpisaną w bogactwo historyczne, które nie pozwala na zadzieranie nosa albo resentyment. Mówienie, że Lwów jest miastem-palimpsestem, to już niemal banał. Pisali o tym Józef Wittlin, Ostap Tarnawskij, Stanisław Lem, Andrzej Chciuk i wielu innych ludzi pióra – wywodzących się ze Lwowa i okolic bądź jako przybysze doznających w jego przestrzeni, zwłaszcza w dramatycznym wieku XX, nagłych olśnień, ale również odepchnięć, rozczarowań². Inni z kolei lansują obraz miasta-okretni, co dowodzi odwagi wyobraźni, jeś li zważyć, że Lwów z wodą był na bakier od zarania³. Dziś wydaje się jednym z wielu pozostających na uboczu, prawie zapomnianych miast dawnej Europy śródziemnomorskiej, miastem prowincjonalnym w nie zawsze dobrym tego słowa znaczeniu. Poza tym dzisiejszy Lwów istnieje po części przeciwko swojej historii, wyłania się z obrazów rozmazanych, niepełnych lub celowo fałszowanych i to jest jego dramatem, którego nie spotkamy w poświęconych temu miastu utworach współczesnych ukraińskich twórców.

Szczególnością dzisiejszą cechą Lwowa, powoli odsłaniającego swoją dawną świetność, wydaje się to, że jest on zarazem trudny i łatwy do zrozumienia, niekiedy siermiężny, odpychający i jednocześnie nie głęboko uduchowiony, zmierzający w sobie tylko wiadomym kierunku, poza dzień dzisiejszy. A przy tym nie odrzuca przybysza, wędrówca. Z czasem pozwala mu przenikać coraz głębiej i głębiej w swój świat, poprzez narosłe, odporne warstwy historyczne i bariery mentalne, zdumiewając wówczas bogactwem zewnątrz nie okazywanym.

Urodę miasta poznaje się z ulicy, ale jego smak w lokalu. Współczesny Lwów ma już czym się w tej materii pochwalić, choć jeszcze daleko mu do intymnej urody Krakowa lub Bratysławy czy olśniewającej europejskością Pragi czeskiej, miast będących przecież, obok Wiednia i Budapesztu, perłami w koronie śródziemnomorskiej, austro-węgierskiej, cesarsko-królewskiej monarchii. Mnie zachciało się zagłębić w przeszłość Lwowa poprzez świat dawnej lwowskiej "knajpy", poznać niejako smak miasta poprzez legendę i mit tego zjawiska. Czy to może liwieł? Zapewne tylko teoretycznie, aliś ci "smak" legendy czy mitu to określenie nie tak całkiem bezsensowne jeś li się weźmie pod

uwagę, że miasto jest właściwie nie palimpsestem, a więc że nie wszystko z niego wycieka bezpowrotnie wraz z czasem, że zostają trakty, fasady, bramy, że gdzieś po nich błakają się zapachy, obrazy dawnych biesiad, śpiewy, miłość, strach i nienawiść minionych czasów. Stare mury i podwórka przechowują w sobie nie tylko liszaje grzyba i zapach wilgoci, ale pewien specyficzny klimat, niemożliwy do utrzymania pośród nowocześniejszego szkła i betonu. Jeśli jest coś takiego, co nazywamy pamięcią ruin, jakąś memoria urbis, tym bardziej warto kusić się o zgłębienie tajemnicy żywego organizmu, czerpiącego soki z przeszłości.

Im bardziej temat stawał się atrakcyjny, by tak rzec: smakowity, tym więcej odsłaniał kart (menu?) już poznaczonych, poniekąd stanowiących coś w rodzaju zaklęć otwierających nie tylko wrota czasu, ale i ludzkie serca. Okazało się, że lwowskie lokale są mitem w ruchu, opowieścią wciąż obecną, ważną dla różnych pokoleń. O lwowskich lokalach wiele napisano, a takie miejsca, jak "Szkocka", "Atlas", "Zorż" od dawna mają swoich zaprzysięgłych bardów. Historia została więc opowiedziana, nierzadko "bałakiem", ową sławną gwarą lwowską, dziś używaną w polskiej literaturze wyłącznie w celu stylizacji. Czyż można było nie czuć zawodu? Lecz wówczas usłyszałem sobie, że ilość opowieści nie przerasta już w jakości, że kolejni opowiadający mówią w gruncie rzeczy to samo, zmieniając tylko kolejność szczegółów, styl narracji, dobór anegdot. Historia sławnych lwowskich lokali, zamknięta jako fabuła, stała się swoistym mitem, a nawet swoistym "tekstem lwowskim" (w analogii do terminu "tekst petersburski" czy "tekst praski" albo "wiedeński"). Zrozumiałem wtedy, że moim zadaniem nie jest opowiedzenie nowej historii, lecz uczestniczenie w mitem poprzez podjęcie opowiadania, może lepiej uczestniczenie w historii zmytyzowanej, która zachowując podstawową strukturę zdarzeń mieni się barwnością gawędziarskich ujęć, tak polskich, jak ukraińskich, niemieckich, żydowskich. Do mnie należy zatem nie odkrycie, ale potórzenie. Autor to memorator, wykonawca historii już opowiedzianej. Tę historię opowiada się po raz tysięczny, jak mit, i tylko tak można ją przeżyć. W tym sensie opowieść o lwowskiej knajpie, zawierająca gawędę i "bałak", wciąż jeszcze należy do kultury oralnej, znajduje się zatem w sferze mitu pierwszego. *Urbanitas* Lwowa bez owego mitu byłaby zapewne bardzo uboga.

W tym stwierdzeniu leży odpowiedź na pytanie, dlaczego, próbując dotrzeć do pamięci miasta, wybrałem "knajpę", a nie na przykład kościół. Wszak Lwów słynął z tego, że świątyni w nim było tyle, ile wyznań i grup etnicznych w dawnej Rzeczypospolitej, co dowodziło szczególnej pozycji miasta i jego kultury w dziejach kilku narodów. Zatem *profanum*, a nie *sacrum*?

Chyba również dlatego, że w antropologii miejsca tak szczególnego, jak lokal publiczny trudno pominąć fakt, iż w swojej istocie jest on kosmopolityczny, uniwersalny, że kształtuje relacje międzyludzkie w szczególnej przestrzeni tworzącej przede wszystkim wspólnotę karnawału, w której znikają różnice polityczne, religijne, społeczne, religijne nawet. W tym sensie owo profanum stwarza dogodniejszą okazję do wniknięcia w historię, a poprzez nią również w zmytyzowaną opowieść należącą do "tekstu lwowskiego". Polacy, Ukraińcy, Żydzi, Ormianie, Niemcy modlili się w swoich świątyniach osobno, lecz w knajpach spędzali czas razem, przynajmniej tam się tolerowali. Zresztą również flaneuryzm, jako sposób życia i doznawania świata poprzez wędrówkę szlakiem dobrej wódki, kulinarnych przysmaków i kabaretu, nie toleruje szowinizmu i podziałów. Wędrówka łazika w szczególny sposób integruje miasto, sprawia, że staje się ono całością, niezależnie od tego, ile w nim wewnętrznych, byłych i aktualnych podziałów.

Jeszcze jedno napomknienie. Słowa "knajpa" używam w znaczeniu, jakie przypisywałby mu bywalec odnajdujący w miejscu, które chętnie odwiedza w celach kulinarnych i towarzyskich, pewną swobodę bycia, łamanie sztywnych podziałów społecznych, może nawet jakieś elementy obrazoburcze, emocjonalnie napięte. Knajpa to przestrzeń poza rodziną, biurem i państwem. Nie zapominajmy jednak, że knajpa to również teatr. Zwłaszcza artystyczna.

Głównym, głęboko leżącym motywem jest wrodzony pociąg człowieka do teatru i widowiska, wewnętrzna potrzeba odegrania roli aktorskiej. (...) Im więcej zna się ludzi i scenerię, tym ciekawsze i bardziej pociągające przedstawienie – pisał klasyk tematu Kazimierz Schleyen w *Lwowskich gawędach*⁴.

Fenomen lwowskiej "knajpy"

Sławę miasta wybornych kawiarni i restauracji Lwów zdobywał już w czasach monarchii austro-węgierskiej. Zresztą to charakterystyczne dla tamtej formacji historycznej, iż liczne miasta przeszawnej c.k. monarchii dorobiły się własnych i zarazem ponadlokalnych legend dzięki swoim lokalom. Wyjąwszy kilka sławnych restauracji i kabaretów warszawskich, zrodzonych na fali niepodległościowego entuzjazmu po roku 1918, pozostałe miasta Rzeczypospolitej, poza obszarem Galicji i Lodomerii, posiadają takich, obrosłych w legendy i kulturotwórczych zarazem, miejsc jak na lekarstwo.

We Lwowie już na przełomie XIX i XX wieku powstał szczególny typ lokalu artystycznego, którego klientami byli artyści różnej profesji, rangi, w różnym wieku, przyciągający za sobą snobów i licznych wielbicieli, a do miejsc o gorszej sławie także pół wiatek. Styl ten, oczywiście modyfikowany w zależności od czasu historycznego, utrzymał się w mieście do roku 1939. Były więc knajpy aktorskie, malarzy, literackie, lokale muzyków, a także przybytki, do których uczęszczały środowiska naukowe – dzisiaj obyczaj niemal zapomniany, jeśli wziąć choćby pod lupę prowincjonalny i senny Poznań. We Lwowie życie towarzyskie toczyło się na kilku płaszczyznach równoległych: w domu, na ulicy i w lokalu. Ten ostatni był czymś niezbędnym dla lwowianina, który nie tylko okazywał się wielbicielem sławnych potraw i plotek, ale również pragnął uczestniczyć w artystycznym życiu miast Polski, wczesnej także c.k. monarchii. Taki był styl lwowskiej metropolii, styl jej wewnętrznej kultury. We Lwowie chętnie zakładano lokale nastawione na założony z góry typ publiczności, serwujące w związku z tym określone i wyróżniające się spośród masy innych potrawy, trunki, style obsługi, wystroje wnętrza. Były więc "knajpy" zawodowe i narodowe – np. żydowskie elegantki upodobały sobie literacką "Rome", syjoniści zbierali się w "Grand Café", a ukraińscy patrioci jadalni obradowali w "Narodnoji Hostynyci". Z kolei Ormianie spotykali się po kawiarniach na zapleczu Starego Rynku. Większość lwowskich lokali dzieliła publiczność raczej pod względem cenzusu materialnego i temperamentu, a także upodobań estetycznych. Narodowość miała mniejsze znaczenie niż zasobność portfela i skłonność do towarzyskiego. Sławne były przybytki kulinarne i kabaretowe w hotelu "Złoty", "Café de la Paix", "Kryształowa", "Europejska", restauracja w "Imperialu". Dorównywały im popularność kawiarnie Schneidera, Zaleskiego, Kasyno Literackie, również sławne "inaczej" podmiejskie szynki – piwiarnia Kijaka na Górnym Łyczakowie, szynki Icka Spucha, Knoblocha, Swystuna. Kawiarnia, restauracja czy zwykły szynk na przedmieściu w latach 30. były miejscami raczej eksterytorialnymi (choć nie zawsze w szynkach lubiano obcych) i tym różniły się od uniwersytetu, gdzie funkcjonowały ostre podziały polityczne, a getto ławkowe wobec studentów żydowskich stanowiło haniebną plamę na życiu

miasta. Dlatego właśnie nie w tak podzielonym i zróżnicowanym środowisku, jakim był Lwów, integracyjna i ponadnarodowa pozycja "knajpy", w najlepszym tego słowa znaczeniu, była sposobem wyjścia z wielu konfliktów. Jednocześnie nie przyczyniła się do wzbogacenia lwowskiego mitu, jak każda złożyła onego z legend i faktów obrosła różnymi interpretacjami.

Każda przedwojenna dzielnica Lwowa miała swoje lokalowe znakomitości, specjały, rodzaje trunków. Bywalczy, młodzież, spragnieni sensacji dziennikarze, artyści wędrowali z lokalu do lokalu. Ten ruch, jednocześnie horyzontalny – w obrębie dzielnicy – oraz wertykalny – z centrum na peryferie i z powrotem, to ruch integrujący miasto. Tworzy z niego, mimo różnych podziałów, jeden organizm. Wędrowano bowiem w poszukiwaniu szczególnych atrakcji, racząc się w jednym miejscu np. wyborną wódką, w innym szczególnym smakiem barszczu lub "warenykiw", z ukraińska mówiąc. Miasto stawało się gąszczem, labiryntem, tortem o wielu warstwach. W Rynku królowali żydowscy restauratorzy Atlas i Naftuła oraz importerzy win – sławni Didolić i Prpić, a także Stadtmüller. Na peryferiach sławę zdobył niejaki Swystun, lubiano także winiarnię Perontonego. Na Łyczakowie knajpek i pospolitych szynków było co niemiara. Wiele z nich cieszyło się złą sławą, jak siermiężne "mordownie" Icka Spucha i Knoblocha, królestwo lwowskiego "batiara". Mimo tego chętnie odwiedzane były przez różnych cyganów, flaneurów, spiskowców, wyrzutków, młodych poetów i malarzy spragnionych sensacji, egzotyki, mocnych wrażeń.

Do tekstu lwowskiej knajpy lat 30. należy więc to, że funkcjonując w wielonarodowym środowisku, mogła ona pełnić rolę integrującą, jak też odgrywać rolę swoistego agonu, stawiać na rywalizację środowisk, generacji. System społeczny, tak wyrażenie ukazujące rozwarstwienie w centrum miasta, podczas oficjalnych gali, politycznych imprez, wojskowych parad, w knajpie mógł ulegać zamazaniu, zwłaszcza w "knajpie" artystów i uczonych, a te są przede wszystkim obiektem moich rozważań. Zatem arystokraci i wieśniacy, komuniści i prawicowcy, bigoci i bezbożnicy mogli tu uczestniczyć w zdarzeniu, które w innym miejscu nie miało szansy, by zaistnieć.

We Lwowie dopada mnie legenda trzech szczególnych miejsc, w których sztuka, wiedza, polityka i gastronomia w nader głębokim się znalazły związku, dając efekt niezwykły, który przerósł ich krótki żywot. "Szkocka", "Atlas", "Pod Gwiazdką". Otaczający je niegdyś *genius loci* to kapryśny duch, znikliwy, niełatwo odnaleźć jego ślady we Lwowie. Tym bardziej narasta odruch mityzacji, pozwalający na literackie potraktowanie materii.

Księga Szkocka

Pierwsza opowieść wiąże się z mitem kawiarni o nazwie "Szkocka". Od niej wzięła swoją nazwę Księga Szkocka, tajemniczy i do dziś inspirujący matematyczny zapis zagadek, a może i losów świata naszego i światów do niego równoległych. Ta historia wiąże się z losami polskiej szkoły matematycznej, z teorią przestrzeni Stefana Banacha i podanymi w Księdze może liwość ciami jej rozwiązania. Jej magiczna zawartość wywarła wpływ na niejedno odkrycie matematyczne.

W "Szkockiej" dnie i wieczory, nieraz do wczesnego rana, przesiadywali ludzie, których razem w innym miejscu zebrać było wręcz niepodobna. Nie pozwoliła na to przede wszystkim historia. Pod oknem grupa zawzięcie dyskutująca nad serwetką pokrytą znakami – spór, a może kłótnia, matematyków. Stolik Stefana Banacha, Hugona Steinhausa, Stanisława Ulama,

Władysława Orlicza, Antoniego Łomnickiego, Stanisława Mazura. Najmłodszy wś ród nich – Banach, geniusz matematyczny i samouk – cieszył się największym poważaniem. W tej dusznej salce, otoczonej na szczęście sporej wielkością ci oknami, rodziły się podstawy nowoczesnej matematyki, w której teoria przestrzeni Banacha odgrywa rolę kluczową. Lecz nie tylko. Stanisław Ulam, współtworząc amerykańską bombę wodorową, opierał się na poglądach tu właśnie nie formułowanych (zbyt odważnych, by mogły zaakceptować je ówczesne gremia akademickie). Wypijano wielkie ilości czarnej kawy, wódki i rysowano, liczono. Na serwetkach, marmurowych blatach stolików. Kiedy jakiegoś wieczoru nie udało się rozwiązać postawionego problemu, służba wynosiła zapisane kredą blaty stołów do spiżarni i na drugi dzień, przy silniejszej głowie, siadano znów do rozwiązywania. Nierzadko gorliwa sprzątaczką, widząc pomazane kredą stoliki, czyściła je złorzeczając pod nosem bałaganiarskim klientom. Tak przepadła niejedna teoria. Wysuwano nowe. Sam Banach zapisywał większość swoich pomysłów na serwetkach. Potem je gubił, niszczył. Z kilku ocalonych powstały cenne, choć ułamkowe prace uczniów. Za rozwiązanie problemu przyznawano wspólnie dowcipne nagrody. Tomasz Zieliński, właśnie ciciel "Szkockiej", wpadł na pomysł, by postawione teorie, pytania, zadania zapisywać, aby nie gięły bezpowrotnie. Chronił w ten sposób cenne marmurowe blaty, które niszczały pod naporem kredy i wody. Tak zrodziła się sławna w dziejach światowej matematyki Księga Szkocka, zeszyt, w którym notowano zadania i aporie. Między innymi za rozwiązanie "problemu nr 153" postawionego w 1936 roku przez Stanisława Mazura nagrodą miała być żywa gęś, wedle pomysłu Banacha. Otrzymał ją dopiero w 46 lat później szwedzki matematyk P. Enflö, kiedy wywiezioną w czasie wojny Księgę udostępniono nielicznym światowym matematykom, którzy mogli coś z niej zrozumieć. Powstała tradycja, którą kontynuuje elitarne grono największych autorytetów w tej dziedzinie. Gorliwi Amerykanie doliczyli się ponad 11 tys. ważnych prac naukowych, które w tytule zawierają sformułowanie "teoria Banacha", ale co z tego, jeśli tajemnice Księgi Szkockiej potrafi zrozumieć tylko garstka wtajemniczonych geniuszy. Zatem niewiele tych żywych gęsi, bodaj najcenniejszego matematycznego wyróżnienia za rozwiązanie zadania wpisanego do Księgi Szkockiej, przyznano. O wiele mniej niż nagród Nobla. Stąd płynie kolejny wniosek o roli tego ptaka w dziejach. Zbiór zadań otwierał wpis Stefana Banacha z 1936 roku, a zamykał problem sformułowany przez Hugona Steinhausa w maju 1941 roku. Do dziś Księga Szkocka wabi swoimi tajemnicami, przewyższającymi zapewne zagadki drugiego tomu *Poetyki* Arystotelesa, tak zgrabnie opowiedziane w *Imieniu róż*y przez utalentowanego włoskiego semiologa. Czy istnieje lepszy temat ma powieść postmodernistyczną? Księgę opublikowano, to, co możliwe, rozwiązano, ale podstawowa część wiedzy tam zawartej jest strzeżona przez nieliczne umysły zdolne przekroczyć wysrubowaną skalę trudności. Księga zawiera teorie i podpowiedzi rozwiązań, których poznanie, być może, otwiera inne drzwi. Jest księgą władzy, jaką daje dziś matematyczna wiedza o istocie świata... A więc wszystko może się jeszcze zdarzyć.

Po drugiej stronie sali naraz wybucha lekka sprzeczka. Potężny mężczyzna z białą brodą odpira w dyskusji argumenty trzech młodszych adwersarzy. To Kazimierz Twardowski, twórca lwowsko-warszawskiej szkoły filozoficznej. Wielki filozof, nauczyciel, moralny autorytet. Wysoki mężczyzna, szczupły, naprzeciw niego, to Tadeusz Kotarbiński, obok niższy, też z wąsem, Władysław Tatarkiewicz, a ten, który poruszył emocje Mistrza, to nasz bliższy znajomy, autor *Das Literarische Kunstwerk* – Roman Ingarden. Do rozmowy zapewne włączą się młodszy, później wielcy filozofowie, tacy jak Kazimierz Ajdukiewicz, albo zaledwie studenci, a już dopuszczani do stolika, jak Izydora

Dąbska, Władysław Witwicki. Tu Twardowski pisał swoje teorie naukowe. W "Szkockiej" odwiedzał go i Banacha – Willand Quine. Szkoła Twardowskiego zapewniła ciągłość współczesnej filozofii polskiej i wpłynęła poważnie na niektóre działy filozofii światowej, choćby poprzez teorie Tadeusza Kotarbińskiego, Romana Ingardena, Władysława Tatarkiewicza, Kazimierza Ajdukiewicza, Stanisława Ossowskiego, Alfreda Tarskiego. Jedno magiczne miejsce, silny genius loci; iluż to znakomitych ludzi przebywało w "Szkockiej". Nie ma dziś po tym ani śladu. A przecież nawet czysto ukraiński Lwów mógłby z dumą wystawiać tak chlubne pamiątki swojej przeszłości, swój historyczny wkład do dziejów kultury świata. Środowisko to było międzynarodowe. W debatach, żartach i popijawach brali udział obok Polaków Niemcy, Żydzi, trudno powiedzieć, w jakim stopniu Ukraińcy. Pod koniec lat 30. kilkakrotnie był w "Szkockiej" von Neumann, twórca bomby wodorowej, proponując przed wybuchem wojny wszystkim polskim matematykom wyjazd do Ameryki. Kilku – Ulam, Steinhaus, Infeld – wyjechało. Stefan Banach – największy uczony polski XX wieku – pozostał. W czasie okupacji utrzymywał się z karmienia wszy w Instytucie Weigla. Zmarł na gruźlicę – w 1946 roku we Lwowie. Pochowany jest w grobowcu rodziny Riedlów na Cmentarzu Łyczakowskim. Księga Szkocka do dziś pozostaje jego największą tajemnicą. Tylko on znał wszystkie klucze do tego, co w niej zostało zapisane. Prawie nieznanym w Polsce, Stefan Banach jest jednym z władców przyszłości.

ściany śmiechu

Łazik i bywalec lwowskich lokali, opuszczając w roku, dajmy na to, 1936 "Szkocką", jeśli podążysz ulicą Akademicką w kierunku "Żorża", następnie zaś Wałami Hetmańskimi w stronę Teatru Opery i potem na prawo do Rynku, niejedną raz ulegnie największym pokusom, na jakie może wystawić go połączona siła gastronomii i sztuki. Gdy jednak będzie wiedział, dokąd zmierza, dotrze tam, choćby fiakrem. Jeśli jest miłośnikiem literatury, malarstwa i muzyki, amatorem dowcipu, sztuki i dobrej wódki, zapewne nieuchronnie podąży do "Atlasa", na Starym Rynku pod numer 45. Zwano ten lokal "arcyknajpą". Nazwa pochodzi od nazwiska żydowskiego propinatora M.L. Atlasa, podobno wynalazcy znakomitych wódek: "macicznej" (ulubionego trunku lwowskich przekupek) i "atłasówki" – trunku literatów, zresztą przekupek również. Z czasem lokal przejął zięć Atlasa, również mojżeszowego wyznania, Edmund Tarlarski, popularny w kręgach bohemy Pan Edzio, wybitny specjalista od nalewek, twórca dwunastu gatunków tego trunku, w tym słynnej nemówki.

– ...emigracyjny pisarz i poeta, Andrzej Chciuk, stwierdził kiedyś, że lwowski "Atlas" przyciągał do siebie różnych artystów i ekscentryków, snobów i literatów, młodą cyganerię i rewolucjonistów, intelektualistów i podpory władzy, oryginałów i nawiedzonych różnej maści – i że wszyscy oni stale tu razem współżyli, i to współżyli zgodnie. Był to bowiem lokal ponadnarodowy, ponadpolityczny i ponadwyznaniowy, prawie że eksterytorialny – pisze jeden z badaczy historii Lwowa⁵.

To "Atlasa" niewątpliwie łączyło ze "Szkocką", aczkolwiek materia, którą rozstrzygano w Rynku, bywała całkiem odmiennej natury. "Szkocka" miała pewien wpływ na bieg wydarzeń w świecie, "Atlas", "był szkołą życia, akademią literatury, dobrego tonu i dowcipu, miejscem konkursów krasomówczych i aktorskich koncertów"⁶. Dość niepozorny szyld wskazywał pięć sal – Białą, Zieloną, Szarą, Beczkową, Artystyczną. W beczkowej siadano okrakiem na beczkach, a napoje kosztowano z kubków przymocowanych

łańcuszkami do ścian. Biesiadowali razem Jan Kasprówcz i malarz Ołeks Nowakiwski; tu zapalał się w dyskusjach wielki Ostap Ortwin, który jednak przedkładał Kasyno Literackie na ul. Akademickiej, gdzie był niekwestionowanym władcą; tu wpadał Bruno Schulz. Bywalcy "Atlasa" dzielili się w zależności od upodobania do konkretnej sali – byli więc "beczkowi" (zwolennicy win), rycerze "białej" (nie tylko kielbasy, ale i gorzałki), "malarze" lubiący ozdabiać ściany różnymi komentarzami, "zieloni", "szarzy" – admiratorzy nalewek i mięs. Rachunki szły tu w grube setki złotych, ale wydawano też potrawy "artystyczne" po sześć ćdziesiąt groszy za talerz – małe piwo i bigos.

Restauracja "Atlasa" miała szczególną atrakcję: jej ściany były zamalowane karykaturami i zapisane wierszami stałych bywalców. Legenda mówi, że Jan Kasprówcz spędził kiedyś u "Atlasa" bez przerwy trzydzieści sześć godzin i narysował coś nader nieprzyzwoitego. Po ścianach pisali Tadeusz Boy Z?eleński i Leon Chwistek, zdobyły je karykatury wykonane przez malarzy Ołeks Nowakiwskiego, Kazimierza Sichulskiego, Antoniego Procajłowicza, Kazimierza Grusa, Artura Szyka. Owe rysunki i malunki bywały opatrywane złośliwymi wierszykami opisującymi znanych gości. W ten sposób niektórzy spłacali u Tarlarskiego swoje długi.

Powtarzano aktualne dowcipy. Niektóre przeszły do legendy, jak ten z wybitnym aktorem Stefanem Jaraczem, który wyszedłszy z lokalu, widząc dorodną mamkę obficie karmiącą pod Ratuszem niemowlaka, zapytał, uchyliwszy wprzód grzecznie kapelusza: "Czy Szanowna Pani pozwoli wypić z tym młodzieńcem brudział"

Był to lokal, w którym narodowe poglądy zostawiano za progiem. Kiedy sławny malarz ukraiński Ołeks Nowakiwski rysował dowcipy na ścianach, obok koegzystowały stoły – endecki, niemiecki, prof. Bartel spierał się z Tadeuszem Boyem-Z?eleńskim, zaś Artur Rubinstein, który tu lubił zaglądać w czasie swoich tournée, zaś miewał się z powiedzonek poety w sutannie, katechety księdza Błotnickiego.

Pamiętkowa księga "Atlasa" nie zawierała w sobie matematycznie sformułowanych przepowiedni losów świata, za to tętniła bogactwem powiedzonek, aforyzmów, zubożenie cię potem powtarzanych jak Polska długa i szeroka. Zasadniczą funkcję komunikacyjną pełniły ściany. To, że były one księgą miasta, żartobliwą, błazeńską, plotkarską, nadawało atmosferze "Atlasa" nadzwyczajnego wigoru. Te ściany mówiły, co wydarzyło się wczoraj i dzisiaj rano, były żywą gazetą i stanowiły coś w rodzaju wpisowego. Sławny Tarlarski dbał, by jego księga – zwłaszcza ściana w sali Beczkowej – pełniła rolę komentarza dnia, tygodnia najdalej. Nowemu gościowi przedkładano do wiadomości Regulamin Atlasu. Oto kilka fragmentów:

1. Gość cię, którzy przypadkowo, przez pomyłkę, rachunek gotówką płacą, mają 100% opustu. (...)
3. Po wymówieniu kredytu – potrawy i trunki będą podawane tylko po złożeniu zastawy (zegarek, palto – niekoniecznie swoje własne). (...)
8. Pewne kwantum wypite uprawnia do bezpłatnej dostawy gości do domu przez gospodarza.
9. Firma, jeżeli gość pozostawał w lokalu przez godzinę, odpowiada za jego zęby, kapelusze, torbę, laskę i ewentualnie kochankę. (...)
14. Stosunek do babci klozetowej jest płatny i ma być przyzwoity, bez propozycji. (...)
15. Prowokacja do puszczenia gramofonu podlega karze od dwudziestu do stu

złoty. (...)

21. Za nazywanie lokalu mordownią gospodarz bezwarunkowo wdraża kroki sądowe.

⁷ W rzeczywistość ci "Atlas" był lokalem niebywalej tolerancji i wzajemnego szacunku gość ci wobec siebie. Stanowił coś w rodzaju karnawałowej agory, niejednej zresztą we Lwowie, nobilitował, a zarazem stanowił ekstrakt lwowskiego, artystyczno-kresowo-ziemiańskiego stylu, pełnego fantazji, dowcipu i życia pojmowanego tu jako tworzenie.

U Tarlarskiego zbierała się także młodzież lewicowa, która wędrowała później między innymi do lokalu "Pod Gwiazdką" niejakiego Swystuna na ulicy Łyczakowskiej. Wchodzimy tu w świat karnawału podszytego rewolucją.

> "Nagan"

"Pod Gwiazdką". Ten lokal należał do szczególnych nie z powodu wyjątkowych potraw. Jedzono dobrze, jak to we Lwowie. O jego osobliwość ci stanowili pospołu, jak poprzednio – gospodarz, krąg jego gość ci oraz obyczaj.

Gospodarz – zwany Swystunem, a po polsku ś wistunem (inaczej nie mówiono) – oferował wyszynk tanio i do rana. Nie znał się na sztuce ani literaturze, ale dobre wyczuwał, że przysłane przez krewnych z Ameryki pieniądze należy lokować w pewny interes, a tym we Lwowie była knajpa artystyczna. Wyczuwał, że jego klientem będzie młodzież, cyganeria, opozycja. Trafił dobrze. Tu zbierała się lewicowa młodzież, wpadali lewicowi inteligenci, jak Karol Kuryluk czy Stanisław Piętak z kręgu gazety lwowskiej "Sygnały", ukraińscy literaci z kół lewicowych, ale były też sygnały inne, mówiące, że do tej knajpy zaglądają konspiratorzy, działacze zdelegalizowanej KPZU, a nawet może i członkowie organizacji bojowych. Było ekscytująco, niekiedy strasznie, choć przede wszystkim, jak to w lokalu, wesoło.

Wzorem gość ci "Atlasa" młody plastyk Stanisław Toegel wykonał ś wietne karykatury bywalców knajpy, która pękała w szwach, ponieważ kredyt u gospodarza był stosunkowo wysoki. Dwaj poeci, Tadeusz Banaś i Tadeusz Holender, uwiecznili te wieczory w poemacie będącym parodią mickiewiczowskiej Pani Twardowskiej, którego bohaterem jest sławny później twórca awangardowych powieści historycznych Teodor Parnicki, zwany tam "Pijodorem". Parnicki we Lwowie znany był jako autor sławnej powieści historycznej *Aecjusz, ostatni Rzymianin*, a także jako twórca minipowieści kryminalnych ukazujących się odcinkami na łamach brukowej gazety "Niedziela Rano", tuż obok lwowskich wierszy Henryka Zbierzchowskiego. Ta pijacka ballada, pełna gaskonady i bufonady – zawierała strofy niezbyt wysokiego lotu:

Huczą od brzegu do brzegu
cienkim pijackim dyszkantem,
A ś wistun od Baczewskiego
wódkę sprowadza hydrantem....
Pijodor leje w Banasia,
jak w kufę wielką, jak w kufę,
Hollender zalewa Stasia,
Kruczkowski wchodzi na bufet...⁸⁸

Aluzyjny poemat wysoce poważanej we Lwowie Beaty Obertyńskiej *Aniołw knajpie* dotyczy zdaje się również obyczajów znanych "Pod Gwiazdką".

Mity mają swoje życie, dają impuls fantazjom i fikcjom, które jednak gdzieś w ś wiecie zaczynają się materializować, stają się faktami, tworzącymi tkankę kolejnego wykonania mitu.

Pisane źródła tego nie podają, lecz wiadomo skądinąd, że ulubionym trunkiem bywalców "Pod Gwiazdką" – zjawiających się w zadymionym lokalu w modnych skórzanych kurtkach i okrągłych skórzanych czapkach dzieci rewolucji – był "nagan", wódka pieprzowa (a właściwie spirytus pieprzowy, z dodatkiem ingrediencji znanych tylko Swystunowi. W ś wiadomości konsumenta (jeśli ją jeszcze posiadał) objawiała się podobno jak strzał z nagana – zwała z nóg, a mogła być ś miertelna. Swystun ustawiał na kontuarze rząd dużych kieliszków, rozlewał swój trunek szybko, nie dbając o ilość, zapadała cisza. Potem szybki ruch rąk kilku mężczyzn, otwarte usta, cisza, ktoś się chwieje, ktoś pada z nóg. Wynoszą. Następny "strzał". I następny. Płaci ten pan z rogu. Nie jest ważne, jak się nazywa. To towarzyszu...? Nie wypada spoglądać zbyt natrętnie. Rewolucyjna młodzież znała zasady konspiracyjnej etykiety. Nie patrzeć, udawać, że nic się nie wydarzyło – było oznaką szacunku. Wieczory u Swystuna wypełniała lewicowa młodzież polska, ukraińska i żydowska, mniej więcej zgodnie zwalczająca lwowskie artystyczne autorytety. Te spotkania, pełne także gorących dyskusji o przyszłości, okazywały się również wyzwaniem dla ówczesnego establishmentu politycznego. A potem przyszła wojna i inne gwiazdki spadły na Lwów. Gdzieś zniknął Swystun. Czy może dosięgnął go strzał z prawdziwego rewolucyjnego nagana? A może przeżył wojnę i dokończył życie w konc-taborze, jako przedwojenny restaurator i burżuazyjny nacjonalista? Jedną z opowieści ci mówi, iż prawdopodobnie ukrył się w Polsce, której nie lubił, ale bez której nie umiał robić interesów, i daleko, gdzieś na ziemiach zachodnich, wciąż pędził swój straszliwy bimber zwany "naganem". Czy wówczas jeszcze marzył o rewolucji w trunkach?

Zakończenie

Oto trzy oblicza lwowskiej knajpy tworzące fragment mitu: "Szkocka" na rogu Akademickiej i Łozińskiego, "Atlas" w Rynku pod numerem 45, lokal artystycznej cyganerii z Łyczakowskiej "Pod Gwiazdką". Mit ten zawiera opowieść o księdze zapowiadającej przyszłe losy ś wiata i wieść o ś wiatach równoległych w znakach matematycznych; jest historią ś cian, które były gazetą, żartem, ale jednocześnie swoistym skrótem losu wielu ludzi; wreszcie jest w nim opowieść o gospodarzu i jego gościach zapowiadających apokaliptyczną historię. Księga – ś ciana – rewolucyjny manifest sprowadzony do metafory "nagana". Trzy "knajpy" to trzy typy spotkania i trzy modele komunikacji: wiedza – sztuka – polityka. To wręcz odrębne modele społeczne: elitarno-universytecki, artystyczno-kresowy, rewolucyjno-miejski. Oczywiście, płaszczyzną, na której wszystko to może na ś wietnie pomieścić, jest parateatr. Tutaj mogły się one przenikać, na pewno zaś – współistnieć. Ekstrawercja miasta – wielonarodowego organizmu – powodowała, że panowała tu atmosfera sprzyjająca niejako twórczości na scenie (a sceną była lwowska "knajpa").

Najbanalniej rzecz można, iż te lokale odsłaniały różne warstwy kultury i stylu życia Lwowa oraz jego mieszkańców. Jak w żadnym innym mieście istota i zagadka "knajpy" – kawiarni, restauracji, szynku – wynikała z osobliwej kultury miejsca i wraz z nią jego mieszkańców, z osobliwego genius loci. Duch miejsca jest dziś pewną zagadką. Zagadką wydaje się Lwów, miasto paradoksalne, pozornie łatwe i zrozumiałe, a jednak wciąż kryjące w sobie wiele tajemnic.

- ¹ W kulturze polskiej okresu międzywojennego życie literackie i artystyczne było silnie związane z lokalami gastronomicznymi, których sławę opiewali zwłaszcza popularni wówczas poeci z kręgu warszawskiego ugrupowania "Skamander". Pierwowzorem jest oczywiście cie sławna "Jama Michalikowa" w Krakowie, źródło legend i natchnień literatury polskiej okresu 1903–1914. Obok warszawskiej sławnej z wydarzeń artystycznych restauracji "Udziałowa" do legendy weszły także lokale lwowskie zakładane również z myślą o integrowaniu wielonarodowej zbiorowości miasta nazywanego tu Lwów/Lviv/Lemberg. Słowo "knajpa" w języku polskim oznacza lokal podrzędny, a nawet o podejrzanym reputacji. W niniejszym szkicu nadaję mu odcień bardziej lokalny, raczej sentymentalny, bliżej związany z etymologią niemiecką, do której Lwów z racji bliskiej zażył się z kulturą cesarsko–królewskiej monarchii Austro–Węgier miał szczególnie sentyment. Historia lokali gastronomicznych jest jednym z piękniejszych, ale wciąż mało poznanych, oblicz życia artystycznego w Polsce na początku wieku XX i w latach 1918–1939. Niniejszy tekst został wygłoszony podczas konferencji "Polsko–ukraińskie relacje kulturalne, literackie, historyczne 1890–1999 (ze szczególnym uwzględnieniem okresu 1914–1944)", która odbyła się 4–6.12.1999 w Instytucie Filologii Polskiej Uniw. im. A. Mickiewicza w Poznaniu, a w druku ukazał się po raz pierwszy w książce zbiorowej Porównanie jako dowód. Polsko–ukraińskie relacje kulturalne, literackie, historyczne 1890–1999. Red. naukowa B. Bańska, Wyd. Naukowe UAM, Poznań 2001, s. 207–219.
- ² Polska literatura wspomnieniowa dotycząca Lwowa jest bogata w liczne wzmianki dotyczące lwowskich lokali. Oprócz niżej cytowanych klasycznych opracowań Kazimierza Schleyena i Witolda Szolginia przywołać należy Józefa Wittlina, *Mój Lwów*, New York 1946 (przedr. Warszawa 1991); Wiktora Frantza, *Odlamki wspomnień przez przetak pamięci przesłane*, Kraków; Andrzeja Chciuka, *Atlantyda. Opowieść o Wielkim Księstwie Bałaku*. Londyn 1969; Jerzego Janickiego, *Nie ma jak Lwów*, Warszawa 1990; J. Lwowczyka (Jacek Mokrzycki), *Polski Lwów*, Warszawa 1990; Jerzego Michotka, *Tylko we Lwowie*, Warszawa 1990; Adama Hollanka, *Ja z Łyczakowa*, Kraków 1991; Lwa Kaltenbergha, *Ułamki stłuczonego lustra*, Warszawa 1991; Mariana Tyrowicza, *Wspomnienia o życiu kulturalnym i obyczajowym Lwowa, 1918–1939*, Wrocław 1991; Barbary Mękarskiej–Kozłowskiej, *Mozaikę wspomnień*, Londyn 1994; Mieczysława Ingłota, *Polska kultura literacka Lwowa lat 1939–1941. Ze Lwowa i o Lwowie. Antologia*. Wrocław 1995; Urszuli Jakubowskiej, *Mit lwowskiego batiara*, Warszawa 1998. Warto też wspomnieć o źródłach ukraińskich, zwłaszcza o książce Ostapa Tarnawśko, *Literaturny Lwiv 1939–1944. Spomyny*. Lwiv 1995. Polski przekład: Jurij Tarnawski, *Literacki Lwów 1939–1944. Wspomnienia ukraińskiego pisarza. Z języka ukraińskiego przełożyła Anna Chraniuk*. Wstęp, opracowanie redakcyjne, przypisy Bogusław Bańska. Poznań 2004, ss. 211. Już po napisaniu niniejszego artykułu, którego celem było wprowadzenie tonów mniej oficjalnych w przestrzeń naukową, było nie było, konferencji, a nie odkrywanie łądów wcześnie nieznanych, natknąłem się na interesującą publikację lwowskiego dziennikarza i historyka Jurija Wynnyczuka, *Knajpy Lwowa*, Lwiv 2000. Ta wartość cenna i napisana z nerwem publikacja zawiera całe partie wcześnie nieopracowane w podanych wyżej źródłach polskich. Szkoda, że zabrakło miejsca, lub woli, by owe przytoczenia zaopatrzyć w przypisy odsyłające do konkretnych pozycji.
- ³ J. Andruchowycz, *Erz–Herz–Perz*. Warszawa 1996. Szkic *Miasto–okręt*.
- ⁴ K. Schleyen, *Lwowskie gawędy*, Londyn 1953 (przedr.). Cyt. za wyd.: Warszawa 1999, s. 89–90.
- ⁵ W. Szolginia, >*Tamten Lwów*. T. V. *Z?ycie miasta*, Wrocław 1994, s. 186.
- ⁶ *Tamże*, s. 187.
- ⁷ *Tamże*, s. 194–195.
- ⁸ W. Szolginia, *Tamten Lwów*. T. VI. *Rozmaitość ci*, Wrocław, s. 234.

Published 2004–08–17

Original in Polish

Contribution by Osteuropa

(c) Osteuropa

(c) Eurozine